

Mie vacanze italiane

Nazywam się Piotr Mikler i chodzę do klasy 3MF. W trakcie ostatnich wakacji miałem okazję przez dwa tygodnie uczęszczać do szkoły języka włoskiego Dilit, w stolicy kultury śródziemnomorskiej - Rzymie.



Przygoda zaczęła się 15 sierpnia, kiedy samolot linii Kraków-Rzym Ciampino wylądował na płycie lotniska.

Gwar rozmawiających Włochów, słońce, wszędzie włosko-angielskie napisy, to były rzeczy, które uderzyły mnie w pierwszym momencie. Godzinę później byłem już pod domem



mojej rezydentki. Signora Patrizia miała 65 lat, psa i domek jednorodzinny, w którym mieszkaliśmy razem z dwójką innych studentów: Brazylijczykiem Leo oraz Japonką Kazuko.

Signora Patrizia przyjęła mnie bardzo ciepło, pokazała dom, kazała się rozpakować i przygotowała wysmienitą kolację. Do szkoły dojeżdżaliśmy z kolegami codziennie rano

metrem, ze stacji Re di Roma, w pobliżu której mieszkaliśmy, aż do stacji głównej Termini.

Zajęcia zaczynały się o 9:00, oprócz weekendów- te mieliśmy wolne. Forma zajęć zupełnie odbiegała od tego co mamy na co dzień serwowane w szkole. Przede wszystkim panował absolutny zakaz używania innych języków niż włoski, w szczególności angielskiego. Gdy nie znaliśmy jakiegoś słówka, trzeba było opisać je lub wyrazić inaczej, a dopiero wtedy nauczycielka pomagała. Znacznie utrudniało to zadania, ale za to rozwijało umiejętności mówienia. Robiliśmy dużo ćwiczeń polegających na słuchaniu, rozmawianiu, tak, żeby przyzwycząić się do szybkiego tempa komunikacji mieszkańców Italii. Po dwóch tygodniach rzeczywiście rozumiałem większość z tego, co mówiła nauczycielka, czy jacyś przypadkowo mijani przechodnie... jedynym problemem była Signora Patrizia. Do ostatniego dnia nie potrafiłem za nią nadążyć.

Codziennie około godziny 12:00 następowwała krótka 10 minutowa przerwa - wtedy wybieraliśmy się na kawę, czy ciastko, aby osłodzić sobie czas. Zajęcia kończyły się o 13:30 i prawdziwa zabawa zaczynała się właśnie wtedy. Czasu wolnego mieliśmy w zasadzie aż za dużo. Wystarczyło, aby spokojnie obejść prawie każdy znany zakątek wiecznego miasta, a nawet z moim sentymentem do pewnych zabytków wracać do nich codziennie. Z mapką w dłoni i przewodnikiem turystycznym można zobaczyć naprawdę wiele, ale nic nie zastąpi



uczucia, gdy idąc starym miastem, nie patrząc kompletnie na mapę, gubisz się w wąskich rzymskich uliczkach i odkrywasz miejsca o jakich się nie śniło! Klimatyczne **'trattorie'** czyli restauracje, w których serwowane są tradycyjne dania włoskie, sklepiki z obrazami, antykwariaty i inne naprawdę cudowne lokacje, zupełnie z dala od ubitych turystycznych ścieżek. W ten sposób właśnie poznawałem Rzym aż do późnego wieczora, wtedy jest najpiękniej, mieszkańcy wychodzą na ulicę, życie towarzyskie kwitnie i naprawdę można łatwo zgubić poczucie czasu. "Wieczne miasto", hmm?



O włoskim jedzeniu mógłbym napisać cały poemat, ale i tak nie oddałbym w nim nawet krzty tego co można zaznać. Przepyszne makarony, chrupiące pizze, tiramisu czy panna cotta grzechu warte, najlepiej jest po prostu 'wygooglować' *najlepsze (nazwa potrawy) w Rzymie*. Internauci naprawdę sugerują tam świetne miejsca, warto do nich zajrzeć jeśli będziecie mieli okazję. Ja ze swojej strony ograniczę się tylko do baru "Pompi"- podobno najlepsze tiramisu na świecie, a ja jestem w stanie w to uwierzyć.

Dwa tygodnie minęły jak z bicza strzelił, było mi baaardzo żal wracać, no ale zaczynał się rok szkolny. Jak to mawia pewna mądra nauczycielka, "matura tuż tuż, a z wycieczki matury nie napiszesz" :(No jest to niestety prawdziwe... Jeśli więc ktoś będzie miał kiedyś możliwość wyjazdu na podobny staż językowy, zdecydowanie polecam, jest to przygoda, której z pewnością nie zapomnę do końca życia :)

